Rok IV. Październik-Listopad. 1908. Nr. 4.

MIŁOSIERDZIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

ORGAN

„KONFERENCYI ŚW. WINCENTEGO A PAULO“

i

STOWARZYSZEŃ IM POKREWNYCH.



Deus Caritas est.

Redakcya i Administracya: **Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.**

TREŚĆ ZESZYTU:

Zeszyty trzyarkuszowe wychodzą dwumiesięcznie.

Prenumerata wynosi:

w Austryi	rocznie	Kor.	2·—
w Niemczech	„	Mk.	2·—
w Warszawie	„	Rs.	1·—
na prowincyi w Królestwie i Cesarstwie .	„	„	1·20

Adres Redakcyi i Administracyi Dwumiesięcznika:
Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.

CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ W KRAKOWIE
POD ZARZĄDEM A. SZYJEWSKIEGO.

W sprawie sierocej.

(Odpowiedź p. Franciszkowi Bujakowi).

Gdy w końcu lipca b. r. ogłaszałem broszurę p. t. *Gniazda w powietrzu* uwagi krytyczne o projekcie „gniazd rodzinnych“ czyli „sierocych“ p. Kazimierza Jeżewskiego spodziewałem się odpowiedzi ze strony zaatakowanego autora pomysłu gniazd nie dlatego, żeby się cośkolwiek na obronę tego chybionego pomysłu powiedzieć dało, lecz dlatego, że fanatyka nikt nigdy przekonać nie potrafi, a p. Jeżewski zupełnie słusznie sam siebie „fanatykiem idei gniazd sierocych“ nazywać pozwala. Jeżeli nie od samego p. Jeżewskiego, to przynajmniej oczekiwałem odpowiedzi od którejś z tych „kobiet ideowych“, przyszłych instruktorek gniazd, które p. Jeżewski gdzieś na składzie trzyma, aby po urządzeniu ferm sierocych wypuścić je w Galicyę na siew „kultury i dobrobytu“, na przerabianie „prostych kobiet“ we „wzorowe wychowawczynie“ i na wiele jeszcze innych zadań i działań. Ale nie można było przypuścić, żeby obrony pomysłu gniazd podjął się jakiś mózg, biretem uniwersyteckim nakryty, z urzędu swego zobowiązany do głębszego myślenia od autora ferm siero-

cych. Przez dwa miesiące słyszałem tylko, że p. Jeżewski zwołuje jakieś komitety dla gniazd, ale odpowiedzi żadnej nie było, aż naraz znienacka w końcu września p. Jeżewskiemu z boku „skoczył na odsiecz“ pan Franciszek Bujak, docent Uniwersytetu, autor artykułu: *W sprawie gniazd sierocych* w *Czasie* z 27. września 1908 Nr. 222, obrońca i protektor gniazd rodzinnych [1]).

Wątpię, żeby ta odsiecz p. Jeżewskiemu i jego projektowi cokolwiek mogła pomódz, bo nie ma do tego niezbędnych warunków. Co do formy p. Bujak pisze ciężko i sucho z domieszką nietaktownych osobistych przycinków, przedmiot podzielił i pokrajał na siedm kawałków, ponumerowanych od 1 do 7: konstrukcya przypominająca spisy potraw w restauracyach albo rachunki hotelowe. P. Bujak pisze jak gdyby zapominał, że można rzecz najgłębiej pomyślaną i najściślejsze rozumowanie przedstawić zajmująco, czego dowodem francuska literatura naukowa i naodwrót płytki traktat napisać ciężko i nudnie. Jakkolwiek więc p. Jeżewski zapewne jest wdzięczny za dobre chęci zaproszonego czy nie zaproszonego obrońcy, mógłby jednak po mozolnem odczytaniu artykułu odezwać się do

[1]) Dla uchylenia wszelkich wątpliwości zaznaczam wyraźnie, że odpowiedź niniejsza odnosi się do p. Fr. Bujaka, docenta Uniw. a nie do Dra Franciszka Bujaka Radcy sądu wyższego, posła do parlamentu, pierwszorzędnego znawcy sprawy sierocej, który w czasie kiedy był przełożonym Sądu powiatowego w Krakowie, setki sierót uratował.

swego protektora jak ostatni z Horeszków do Klucznika: „Szkoda, że masz niewielki dar opowiadania“. Lecz mniejsza o formę rozprawki, bo to rzecz drugorzędna, choć dla znużonego czytelnika wcale nie błaha, byleby treść była mądra i uzasadniona. A właśnie pod tym względem zachodzą poważne wątpliwości, które będą przedmiotem mojej odpowiedzi.

I.

Gospodarstwo.

Dla informacyi czytelnika, który broszur p. Jeżewskiego i mojej albo nie czytał albo przeczytawszy treści dokładnie nie pamięta, powiem w kilku słowach, o co w tej sprawie chodzi, jaki jest przedmiot tej polemiki. P. Jeżewski, chcąc załatwić stanowczo sprawę ratunku ogromnej rzeszy dzieci zaniedbanych i osieroconych w Galicyi, podał projekt gniazd rodzinnych dla umieszczenia w nich sierót [1]). Gniazdo jest to gospodarstwo wiejskie o 20 morgach, przeciętnie wartości 20.000 kor., wkłady w ziemię, budynki, mają kosztować drugie 20.000 koron, fundusz rezerwowy na straty w gospodarstwie ma wynosić 10.000 koron, razem 50.000 koron. W gnieździe ma gospodarować na rachunek swój i sierót rodzina włościańska: mąż, żona i przeciętnie

[1]) *W sprawie zorganizowania krajowej opieki nad dziećmi. Lwów 1908.*

Do pracy od podstaw.

czworo ich dzieci a u nich umieści się przeciętnie 10 sierót. Całe to gniazdo z sierotami będzie pod wpływem i nadzorem płatnej instruktorki kobiety ideowej, która ma mieć powierzone do nadzoru 10 gniazd, a więc przeciętnie 100 sierót i w tym celu objeżdżać będzie gniazda kolejno a do każdego z nich zajedzie na 2 tygodnie co każde pół roku. Przeciw temu systemowi gniazd sierocych wystąpiłem w broszurze *Gniazda w powietrzu* z powodów gospodarczych i wychowawczych, a p. Bujak w cytowanym artykule broni gniazd rodzinnych w obu powyższych kierunkach i stąd walka.

Pierwszym zarzutem przeciw systemowi gniazd sierocych, który się na pierwszy rzut oka każdemu nasunąć musi jest uczyniony w mojej broszurze zarzut zbyteczności całego systemu [1]). Jeżeli p. Jeżewski twierdzi, że wychowanie w zakładzie dla sierót nic nie warte, (co jest nieprawdą) jeżeli woli wychowanie przez wiejskich ludzi, to dlaczego nie korzysta z rodzin, które na swoich własnych gruntach osiadłe mogłyby przyjąć sieroty na wychowanie. Miałby daleko swobodniejszy wybór niż wśród bezrolnych, dla których musi dopiero kupować i urządzać 20. morgowe gospodarstwo, uniknąłby tej przeciętności w grupowaniu dzieci osieroconych po fermach, nie narażałby funduszu sierocego na możliwe a więcej niż prawdopodobne straty, które przewiduje do tego stopnia, że tworzy fundusz rezer-

[1]) *Gniazda w powietrzu* str. 10.

wowy 10.000 koron na każdą fermę. Nadewszystko zaś nie żywiłby niepotrzebnie owych sześciu osób z funduszu sierocego. Zarzut taki jest dla p. Jeżewskiego ważniejszy od innych, bo wychodzi z jego własnego założenia, że wychowanie przez wiejskie kobiety jest lepsze od innych rodzajów wychowania. Ale pomimo tego obrońca systemu gniazd milczy o tym zarzucie zapewne dlatego, że według jego mniemania należy do objektywnej naukowej metody, aby w polemice o ważniejszych zarzutach milczeć, a odpowiadać na takie, których przeciwnik nie czynił.

Zaraz na pierwszej szpalcie pod l. 1) stosuje p. Bujak tę swoją metodę i odpowiada na moje jakoby twierdzenie, którego w tem brzmieniu nie wypowiedziałem, że gospodarstwo (przeciętnie) 20-morgowe „nie może utrzymać gniazda sierocego, składającego się z gospodarza, jego żony, ich 4 dzieci i 10 sierót, tem bardziej dać jakiegokolwiek czystego dochodu“ [1]). Tymczasem twierdziłem wcale co innego, że znawcy 7. kwietnia b. r. we Lwowie zebrani, na zadane sobie przez p. Jeżewskiego pytanie, czy możliwe jest wyżywienie 16 osób z fermy 20-morgowej, odpowiedzieli warunkowo, że jest możliwe ale tylko wtedy, gdy będzie silnie zagospodarowane pod stałą fachową kontrolą [1]). Jest to wyjęte z broszury p. Jeżewskiego *Do pracy od*

---

[1]) *W sprawie gniazd sierocych* szpal. 1. l. 1) *Czas* z 27. września 1908.

podstaw i artykułu *Krajowe gniazda rodzinne*[2]) gdzie opowiada, jak na jego pytanie znawcy 7. kwietnia odpowiedzieli, że „fermy *z konieczności muszą* być silnie zagospodarowane“ a kilka wierszy niżej dodaje: „oddzielni mowcy wyrazili potrzebę bardzo silnego umontowania takiego gospodarstwa i to w sposób, aby dać warsztat pracy odpowiedni do racyonalnego wyzyskania sił wychowawców gniazda“ [3]). Z tego wynika z logiczną koniecznością, że gniazda nie zagospodarowane silnie według zdania lwowskich znawców nie wystarczą na wyżywienie 16 osób i ten wniosek wyciągnąłem z opinii znawców na stronicy 15. mojej broszury [4]). O ile więc p. Bujak walczy z tym wnioskiem jako mojem zdaniem, to walczy jak bohater Cervantesa z wiatrakiem, z tą tylko różnicą że tamten stary hidalgo zaatakował pierwszy gotowy wiatrak, jaki na swej drodze znalazł, a nowożytny błędny rycerz obrońca uciśnionych pomysłów sam sobie pierwej wiatrak wystawił i dalejże do szturmu na produkt własnego budownictwa.

---

[1]) Gniazda w powietrzu str. 15.

[2]) Czas oznaczony na 1 i 2 str. 28. czerwca, na 3-ciej 27. czerwca 1908.

[3]) Do pracy od podstaw str. 4.

[4]) Na stronicy 13. „Gniazd w powietrzu“ obliczenia są zgodne ze zdaniem znawców, chociaż tu chodziło tylko o to, czy koszta funduszu sierocego wynoszą 160 koron, czy nie.

Okazuje się z tego, że p. Bujak nie umie ściśle myśleć, jeżeli może wziąć zdanie, że gospodarstwo 20-morgowe silnie nie zagospodarowane nie wystarczy na 16 osób, za jedno i to samo co zdanie, że 20-morgowe gospodarstwo wogóle nie wystarczy na tę ilość osób, jakkolwiek by było zagospodarowane. Ale okazuje się nadto, że p. Bujak sam nie wie, jak się w tej kwestyi zdecydować, bo w ustępie 1) szpalta 1) pórównywując przeciętne gospodarstwo 7-morgowe z 6. osobami, średnio zagospodarowane, z 20-morgową fermą z 16-ma, kończy wnioskiem: „zatem stojąc nawet na dzisiejszym poziomie gospodarki włościańskiej (t. j. średniej)“ gniazdo mogłoby się *niezawodnie dostatecznie utrzymać*. W ustępie 4. (szpalta 3) już jest inaczej, bo p. Bujak pisze: „gniazda sieroce mają dużo osób do wyżywienia i zarazem dużo rąk roboczych do zatrudnienia *muszą* (nie mogą) więc *być zagospodarowane bardzo intenzywnie*“. Trzeba się więc było koniecznie przed napisaniem rozprawy zdecydować, co ze swej apteczki wyjąć, albowiem w pierwszym ustępie p. Bujak jest odmiennego zdania od znawców lwowskich tej „nowej podwaliny propagandy myśli p. Jeżewskiego“ a na 3. szpalcie w 4. ustępie (także w dalszym ciągu 1. ustępu) zupełnie się z nimi zgadza. Na wypadek zatem, gdyby z biegiem czasu p. Bujak porzucił zdanie z trzeciej szpalty, a wrócił napowrót do pierwszej, z intenzywnego do średniego gospodarstwa fermy „muszę wziąć, podwalinę“ p. Jeżewskiego, zdanie lwowskich znawców w obronę przeciw obrońcy gniazd i powiedzieć, że argu-

ment p. Bujaka, przytoczony w ustępie 1. za opinią, że średnie gospodarstwo wystarczy na 16 osób nie jest ścisły a więc „nie wytrzymuje naukowej krytyki". Z tego, że w Galicyi przeciętna cyfra obszaru gospodarstwa włościańskiego wynosi 7 morgów, a przeciętna liczba osób w rodzinie 6, nic nie wynika, nie wynika zwłaszcza wniosek, żeby takie gospodarstwo na taką rodzinę wystarczało. Nie znamy bowiem stosunku, w jakim te dwie przeciętne cyfry do siebie pozostają, ale wiemy, że ludności włościańskiej wogóle dochody z posiadanej ziemi nie wystarczają, że dlatego przeważnie szuka zarobku z pracy w kraju i za granicą, wiemy że przeciętna cyfra 7 morgów jest średnią z wielu cyfr większych gospodarstw i mniejszych, których właściciele sobie zarobkiem w emigracyi lub w kraju pomagają, lecz nie wiemy, gdzie jest ta granica, od której już dochód z ziemi posiadanej nie wystarcza i potrzeba go uzupełniać zarobkiem z pracy na cudzem. Mogłoby więc rozstrzygać o tem doświadczenie zrobione na konkretnych gospodarstwach z 6. osobami do żywienia średnio zagospodarowanych o średniej urodzajności ziemi, ale takie doświadczenie dałoby niejednolity rezultat według rozlicznych czynników, które oprócz jakości gleby i sposobu gospodarstwa na dochód z ziemi wpływają. Zdanie więc p. Bujaka, że gospodarstwo 7-morgowe „o średniej glebie średnio zagospodarowane może dać dostateczne utrzymanie takiej rodzinie (o 6. osobach) a nawet pozwala jej złożyć kilkaset gul-

denów" [1]) jest dowolnem, niedowiedzionem twierdzeniem i nie może służyć za podstawę do wniosku, że średnio zagospodarowana 20-morgowa ferma wystarczy na 16 osób.

Nie ma więc innej rady, jak pozostać przy zdaniu lwowskich znawców, którzy się bezporównania lepiej od p. Bujaka na agronomicznej stronie kwestyi znają czyli przyjąć za pewnik, że fermy p. Jeżewskiego muszą być „silnie zagospodarowane" „z silnem umontowaniem" innemi słowy: gniazda sieroce, mając dużo osób do wyżywienia muszą być według wyrażenia p. Bujaka z 3. szpalty, niezgodnego z p. Bujakiem z 1. szpalty *muszą* być zagospodarowane *bardzo* intenzywnie" [2]).

Lecz gniazda sieroce będą mieć według p. Bujaka nietylko dużo osób do wyżywienia, ale także „dużo rąk roboczych do zatrudnienia". Z temi rękami do zatrudnienia wchodzimy w kwestyę bezpłatnej pracy wychowanków i gospodarzy gniazda, która w artykule p. Bujaka dwa razy jest przedmiotem jego uwag w końcu ustępu 1. i w ustępie 3. [3]).

W pierwszym ustępie zgadza się p. Bujak ze z lwowskimi znawcami, 7. kwietnia 1908 zebranymi w tem, że te bezpłatne ręce robocze wychowanków będą pożyteczne a nawet konieczne przy intenzywnem gospodarstwie fermy p. Jeżewskiego, że dzieci „od

---

[1]) „W sprawie gniazd sierocych" szpalta 1. ust. 1.

[2]) „W sprawie gniazd sierocych", ust. 4. szpalta 3.

[3]) I szpalta, koniec 2-giej i początek 3-ciej szpalty.

wieku (zapewne powinno być od roku) trzynastego do ośmnastego włącznie stanowić mogą podporę gospodarstwa gniazda, o ile racyonalnie ich praca wyzyskaną będzie“ [1]). Różni się zaś p. Bujak w tym ustępie artykułu od znawców o tyle, że przypuszcza po opędzeniu kosztów utrzymania 16 osób jeszcze „pewien czysty zysk“ choćby „tylko 25 koron na głowę“, [2]) a znawcy o nadwyżce czystego dochodu po pokryciu kosztów utrzymania nic nie wspominają, choć 7. kwietnia wiedzieli, że p. Jeżewski już w pierwszej swej broszurze: *W sprawie zorganizowania krajowej opieki nad dziećmi* jeszcze w lutym obiecywał wychowankom ferm. te gruszki na wierzbie [3]). Lecz mniejsza o te ułomki [4]) i resztki dochodów, ważniejsze jest pytanie, jak się ugrupują względem siebie koszta utrzymania rodziny włościańskiej i sierót w gnieździe, pytanie, na które obrońca gniazd odpowiada w ustępie 3. szp. 2. i 3.

W broszurze *Gniazda w powietrzu* zrobiłem systemowi gniazd sierocych zarzut potwornej niepraktyczności. P. Jeżewski, wiedząc, że jest w Galicyi 40.000

[1]) Broszura p. Jeżewskiego: *Do pracy od podstaw* str. 4.

[2]) „W sprawie gniazd sierocych“, ustęp 1. szpalta 1.

[3]) Broszura p. J. W sprawie zorganizowania opieki str. 10.

[4]) Gdyby te zyski się znalazły, to byłoby nie do darowania zbytkiem używać ich na udotowanie pełnoletnich byłych wychowanków, wiedząc, że 40.393 dzieci jest w Galicyi bez opieki i środków do życia. Najprostszy zmysł praktyczny wskazywałby, żeby tych nadwyżek, przelanych do funduszu sierocego, użyć na ratowanie innych dzieci, a nie na dotowanie pełnoletnich.

dzieci opuszczonych i na ich ratowanie żadnych dotychczas nie ma funduszów oprócz małego funduszu sierocego na kilkaset dzieci, wymyślił instytucyę ratunku tego rodzaju, że na 100 sierót zamyśla żywić i utrzymywać 60 ludzi dorosłych i dzieci, niepozbawionych opieki, na 100 koron, wydanych na sieroty, wydaje 60 koron na ludzi niepotrzebujących ratunku, a zatem o 60% więcej.[1] Jakby mu za mało było 40.393 sierót, dobiera sobie nadwyżkę 24.000 osób, niepotrzebujących opieki, i potem powiada, że to jest tańsza rzecz żywić 16 w gnieździe, niż 10 lub 11 osób.[2])

P. Bujak broni tej teoryi i zapytuje, „czy utrzymanie wychowawców i służby w zakładach, wychowujących setki sierót, nie wynosi więcej“ niż w gniazdach? Na to odpowiedź krótka i węzłowata: nie wynosi! ale nie tylko nie wynosi tyle co w gniazdach, lecz nadto może w oszczędnie urządzonych zakładach nie dochodzić 6-tej części tego, co w gniazdach. Zakład Skarbkowski, na którego administracyę kilkakrotnie wytaczano skargi w Sejmie, nie jest normą ani przykładem, tak samo jakby nie było normą dla p. Jeżewskiego i Bujaka gniazdo, którego gospodarz sprawił sobie powóz i cugowe konie. Jeżeli zaś p. Bujak porównywa w koń-

[1]) Na każde 100, wydanych na sieroty, 60% na inne osoby. Gdy na każde 100 koron zwiększył p. Jeżewski wydatki o 60% — z ogólnej snmy 160 koron wydaje $37\frac{1}{2}$ na rodzinę włościańską.

[2]) W zakładzie p. Żurowskiej na blisko 100 dzieci jest 5 pomocnic, przez jakiś czas było 109 dzieci i taż sama liczba pomocnic, a p. Żurowska szósta.

cu swego wywodu 3) obciążenie gniazda rodziną włościańską z obciążeniem zakładu rodziną nauczycielską, właściwie z pensyą, z której ta rodzina żyje, to znowu nie rozróżnia ściśle rzeczy zupełnie różnych. Gdzie są w zakładzie nauczyciele, tam jest szkoła i świadczenia nauczycieli nie są te same, co chłopa i jego żony w gnieździe. Zakład, który jest zarazem szkołą, może być przedmiotem porównania ze szkołą i gniazdem łącznie, a nie ze samem tylko gniazdem. Może więc p. Bujak rozważać pytanie, czy szkoła w zakładzie jest czy nie jest potrzebna, ale jak już jest, to musi uznać, że to instytucya mieszana, podwójna, choćby nawet nie odpowiadała przepisom ustawy szkolnej, a zatem nie może porównywać kosztów utrzymania nauczyciela z kosztami rodziny w gnieździe tem więcej, że są zakłady, które nauczycieli i szkól nie utrzymują i mogą służyć za przedmiot porównania z fermami sierocemi.

Z porównania zakładów z fermami wynika naprzód ta prawda, że jak w fermie, tak samo w zakładach, posiadających ziemię, mogą wychowankowie pracować na roli, nie tylko mogą pracować, ale rzeczywiście pracują, jak np. w Zakładzie Ks. Markiewicza w Miejscu, w Pawlikowicach, w Zakładzie św. Józefa w Krakowie. Zwróciłem na to uwagę p. Jeżewskiego w mojej broszurze na str. 26[1]), że zamiast urządzać 10 ferm za 400.000 koron, każda po 20 morgów z wkła-

---

[1]) „Gniazda w powietrzu“ str. 26 i 27.

dami dla dziesięciu sierót, praktyczniej byłoby za tę samą cenę nabyć jeden 10 razy większy kompleks z inwentarzem dobrze zagospodarowany, wziąć agronoma z Dublan, którýby lepiej umiał gospodarować, niż 10. chłopów na dziesięciu fermach, umieścić sieroty w jednym lub dwu budynkach i tak samo kazać im pracować na roli w większym obszarze, jak im p. Jeżewski zaleca pracować rozprószonym na 10 fermach.

Korzyści takiego zakładu w porównaniu z 10 fermami byłyby widoczne, mianowicie obszar nie byłby równy 10 fermom, lecz większy z powodu różnicy ceny przy zakupnie większego kompleksu, nie 200 morgów, lecz 250 lub nawet więcej, gospodarstwo zapewnie lepsze przy kierowniku agronomicznie wykształconym, niż we fermach z gospodarzami gniazd nie umiejącymi gospodarować, a zatem nauka gospodarstwa dla sierót lepsza, niż u chłopów, księgi rachunkowe porządniej prowadzone niż we fermach, gdzie prawdopodobnie ich nie będzie, personal dodatkowy z 60 osób spadłby na 10 lub kilkanaście osób, wskutek tego miejsca dla sierót więcej niż na 10 fermach, np. zamiast 100 mogłoby 130 lub 140 sierót żyć z takiego folwarku silnie zagospodarowanego.

Ponieważ p. Jeżewskiemu chodzi obecnie „wyłącznie o wychowanie sierót, a nie o podnoszenie kultury rolniczej kraju“, jak to „na razie“ objaśnia p. Bujak[1]) w niezgodzie z pierwszą broszurą protegowanego p Je-

[1]) „W sprawie gniazd sier.“, ustęp 4. szp. 3.

żewskiego[1]), ponieważ zatem obrońca gniazd autora gniazd nawrócił z jego ubocznych celów popierania kółek i kultury na prostą i wyłączną drogę ratowania opuszczonych dzieci, przeto decydującym dla p. Jeżewskiego będzie ten wzgląd, że w Zakładzie za tę samą cenę co w 10 fermach znajdzie ratunek więcej sierót.

W gniazdach przeciwnie jest wszelkie prawdopodobieństwo, że miejsc dla sierót będzie z biegiem czasu coraz mniej, w miarę jak własnych dzieci gospodarzy będzie coraz więcej na ten padoł płaczu przybywać. Chociażby, według wyrażenia p. Bujaka, każde gniazdo było „na inne kopyto" urządzone,[2]) zawsze ilość i stosunek rodzin włościańskich i sierót ogółem musi się zbliżać do przeciętnej cyfry, przyjętej przez p. Jeżewskiego, choćby tylko ze względu na obliczenie kosztów utrzymania sierót i początkowo wynosić w najgorszym razie 6:10, a nie 7:9 i t. p. Ilość sierót powinna być stałą, ale po stronie włościańskiej przez nadwyżkę urodzeń ponad ubytek przez śmierć liczba dzieci będzie się zwiększać, to znaczy coraz więcej miejsc we fermach będą zajmować rodziny włościańskie, a zatem miejsca dla sierót będą się kurczyć.

Gdy wskutek rozrostu rodziny włościańskiej, sierota w pewnem konkretnem gnieździe będzie zawadzać, trzeba ją będzie przenieść do innego gniazda, o ile miejsce się opróżni, a zatem w miarę powiększania się

---

[1]) „W sprawie zorganizowania opieki", str. 9.

[2]) „W sprawie gniazd sierocych", ustęp 2, szp. 2.

rodziny włościańskiej trzeba będzie przerzucać niektóre sieroty w inne warunki wychowania. Myli się więc p. Bujak, twierdząc, że projekt p. Jeżewskiego liczy się ze zmiennościami życia, bo wręcz przeciwnie projekt nie liczy się z niemi i nie przewiduje naturalnego wzrostu rodziny włościańskiej. W miarę zmian w rodzinie nie można zmieniać rodzaju gospodarstwa, zwłaszcza intenzywnego gospodarstwa. Dlatego jest pustym frazesem zdanie p. Bujaka, że „gospodarstwo gniazda musi się zastosować do zmiennych warunków swego istnienia“[1]). Może się to odnosić do początkowego założenia, ale nie do dalszych, późniejszych zmian w rodzinie.

Tych zmiennych warunków nie ma po zakładach, tam za te same fundusze większa liczba sierót może być stale utrzymana, a to przy tym samym „cudzie“, przez p. Bujaka w ustępie 3. światu obwieszczonym. Ten cud, który p. Bujak po wywodzie powtórzonym za podręcznikiem ekonomii, odkrył, polega na tem, że sieroty w gnieździe (przynajmniej niektóre) własnemi rękami, swą pracą zarobią na swe utrzymanie, albo jak kto chce inaczej to samo powiedzieć, powiększą czysty dochód przez swą bezpłatną pracę. Zapłata za tę

---

[1]) P. Bujak nie może pojąć, że w rozumowaniu o projekcie p. Jeżewskiego trzeba operować cyframi przeciętnemi, jakie p. Jeżewski wprowadził. Dlatego zdanie: „cóż się stanie, gdy urodzi się w gnieździe 5 dziecko gospodarza?“ wyraża to samo, co: „gdy urodzi się trzecie w gnieździe, gdzie było 2, a szóste w gnieździe, gdzie jest 5“, a wcale nie wnosi, żeby zawsze miało być 4.

pracę należałaby do kosztów produkcyi i powinna być od dochodu brutto odjętą. Ponieważ jako bezpłatna odjętą nie zostanie, czysty dochód się zwiększy, bo odpada pozycya kosztów produkcyi. Cud ten znany już był przed artykułem p. Bujaka znawcom lwowskim, 7. kwietnia przez p. Jeżewskiego zapytywanym, i dlatego mówili „o racyonalnem wyzyskaniu pracy“ sierót[1]) a nawet są ślady, że był znany przy pisaniu „Gniazd w powietrzu".[2]) Ale co najważniejsze, cud ten nie jest monopolem gniazd sierocych p. K. Jeżewskiego, lecz może mieć miejsce w zakładach.

Monopolem wynalazku p. Jeżewskiego jest osadzenie licznej rodziny gospodarza obok sierót w gnieździe. Gospodarz jednak — zdaniem p. Bujaka — „zarobi nietylko na swoje osobne utrzymanie, ale także swojej żony i swych maleńkich dzieci, bo normalnie płatny robotnik (fornal) w galicyjskim folwarku zarobi tyle, że żonę i kilkoro drobnych dzieci wyżywić, choć licho, musi", a z tego wniosek przez p. Bujaka rozstawionemi literami drukowany: „że gospodarz gniazda i jego rodzina nie jest właściwie ciężarem, że jego obecność w gnieździe nie jest krzywdą dla sierót“.[3]) Jakaż to ogromna szkoda, że p. Bujak nie ma pojęcia o rzeczy i nie pomyślał o tem, żeby zamiast

[1]) „Do pracy od podstaw“ str. 4.

[2]) *Gniazda w pow.* str. 13 („wliczywszy bezpłatną pracę niektórych wychowanków“) i 34.

[3]) „W sprawie gn. sier.“ ustęp 3, szp. 3.

tego gospodarza wziąć i nająć fornala płatnego, do którego został porównany! Fundusz sierocy, czyli sieroty zapłaciłyby chętnie zarobek tego robotnika, to jest to samo, co gospodarz gniazda przysparza swą bezpłatną pracą do czystego dochodu, ale tego fornala nie dopuściłyby do zabierania znacznej części renty gruntowej. A gospodarz gniazda z łaski pp. Jeżewskiego i Bujaka zabiera nietylko płacę robotnika, z której żyje on i z której żyłby fornal, ale poczciwy gospodarz z żoną i czworgiem dzieci zabiera sierotom i funduszowi sierocemu $^{6}/_{16}$ czyli $^{3}/_{8}$ części czystego dochodu czyli, renty gruntowej, do której całej one tylko mają prawo, bo one tylko są właścicielami gruntu i wkładów. Dlatego to ja z kolei drukuję rozstawionemi literami: Obecność rodziny włościańskiej w gnieździe p. Jeżewskiego jest ciężarem, krzywdą dla sierót, bo zabiera im część renty gruntowej. Dlatego to bajką jest, żeby sierocie przypadło przy 4% czystym dochodzie z gruntu 160 koron jak to pp. Jeżewski i Bujak rachują, bo z tych 1600 koron renty sieroty dostaną 1000 kor., każda z nich 100 koron przy równym podziale (czy na pewno będzie równy?) a 600 koron, jeżeli nie więcej, złapie rodzina gospodarza. Dlatego to w zakładzie o obszarze 10 ferm, gdzie sieroty na roli pracują, opłaci się trzymać droższego agronoma z Dublan i kilka innych osób, donająć kilkoro płatnej służby folwarcznej, a nadto przyjąć kilkadziesiąt sierót więcej.

Monstrualny jest pomysł p. Jeżewskiego, a teraz jeszcze dodam: monstrualna obrona p. Bujaka. Ale żeby to przynajmniej na tem kończyła się niepraktyczność tych dwóch genialnych organizatorów ratunku sierót. Wymyślili system tego rodzaju, że gdzie tknąć, wszędzie się utknie o kolizyę interesów gospodarza gniazda i jego rodziny z jednej strony a grupy sierót z drugiej. Im mniej bowiem sieroty otrzymają, tem więcej pozostanie dla zaspokojenia potrzeb i chciwości gospodarza i jego rodziny. Im więcej będą sieroty pracować, tem mniej będzie się natężać gospodarz i jego zdolne do pracy dzieci. Nawet dobre strony natury ludzkiej, jak miłość ojca do dzieci, obracają się w tym składzie przeciw sierotom, a cóż dopiero gdy wejdzie w grę egoizm, interes osobisty i powszechna wśród ludu wiejskiego chciwość. Tendencya, jaka w gnieździe będzie panować, to jak największe obciążenie sierót, i najmniejszy wysiłek rodziny włościańskiej, a co do korzyści odwrotnie, jak najwięcej korzyści dla gospodarza, a jak najmniej dla sierót. Dodajmy do tego, że autor pomysłu gniazd postarał się o to, żeby gospodarz mógł te dążenia samowładnie przeprowadzić, bo on będzie panem rozkazującym, a sieroty mają słuchać, on ma moc i władzę a sieroty swoją słabość i bezradność. Żeby przynajmniej była jakaś skuteczna kontrola, ale to także źle obmyślane. Instruktorka, to jedyna kontrolorka, ale chyba na to, żeby jako kontrolorka urojony przez p. Jeżewskiego wpływ na punkcie idei straciła, a mało co skontrolowała. Proszę sobie wyobrazić taką

instruktorkę, albo choćby urzędnika z Rady powiatowej, któremu albo której przedłożono z połowy roku chłopską ręką i systemem pisane rachunki z intenzywnego gospodarstwa i wydatków na 16 osób. Gdyby nawet się znalazł w chaosie, jaki tam panować będzie, nic nie sprawdzi, nie sprawdzi nawet tego, czy gospodarz swojej pracy na dnie nie rachuje i czy nie każe sobie za swoją „bezpłatną“ pracę płacić pod firmą niby to donajętego robotnika. Żeby przypuścić takie wypadki, nie potrzeba przyjmować, że gospodarz gniazda będzie analfabetą lub idyotą, jak to p. Bujak z powodu wzmianki o trudnościach w rachunkach gospodarza[1]) podsuwa, lecz tylko jedną a na wsi powszechną rzecz: interesowność i chciwość przy nieumiejętności prowadzenia rachunków.

Pisząc swój projekt, p. Jeżewski jakby zapominał o tem, co sam później naiwnie w innem zastosowaniu

[1]) W broszurze *Gniazda w powietrzu* na stronicy 17 jest zdanie: „Na domiar złego kazał mu (gospodarzowi gr.) p. J. jeszcze jakiś czysty dochód buchalterycznie wykazać, każdemu z 16 członków gniazda przypisać (co niewątpliwie techniczne trudności mu sprawi)“. Każdy zrozumie, że zdanie w nawiasie odnosi się do jednego i drugiego, do buchalterycznych rachunków i podziału wykazanego zysku. P. B. na to powiada, że przyjmuję jakoby na kierownika, nie można znaleść innego, jak tylko takiego, który nie potrafi podzielić paruset koron i że mojem zdaniem, musi się wziąć już nie analfabetę, ale i idyotę. Niech żyje objektywna metoda w polemice niektórych docentów. Pan Bujak nie wie, że rzadko który chłop prowadzi rachunki nawet swego własnego gospodarstwa, bo ich nie umie zestawić.

napisał: „Nasz chłopek jest człowiekiem praktycznym, swoją korzyść jeżeli wyrozumie, to napewne i z chęcią po nią rękę wyciągnie“. Bardzo wierzę! Wyciąganie rąk po swoją korzyść legalne, o jakiem p. Jeżewski myślał, i nielegalne, które się w cyfrze wyroków za kradzież odbija, będzie się praktykowało w gniazdach na wielką skalę, na rachunek sierót, a instytucya jest tak ładnie pomyślana, że żaden powiatowy kontrolor i żadna okrężna instruktorka nie potrafi dojść, gdzie się legalne wyciąganie rąk po swoją korzyść kończy, a nielegalne zaczyna. Nie wiele więc pomoże groźba p. Bujaka, że kierownik gniazda „może, w razie niestosowania się do umowy, być oddalony“[1]) nie wiele pomoże nietylko dlatego, że kontrolorka nie dojdzie łatwo do stwierdzenia w rachunkach, że umowa niedotrzymana, ale przedewszystkiem dlatego, że kierownik gniazda nie będzie tak naiwny, jak docent. Kierownik gniazda będzie dobrze wiedział, czego p. Bujak nie wie, że to łatwo napisać „może być oddalony“ ale daleko trudniej wykonać to oddalenie. Każdy pisarz pokątny mu powie, że aby go oddalić, trzeba wnieść przeciw niemu skargę do sądu, że w tym wypadku nie będzie się toczył proces awizacyjny, jak przeciw dzierżawcy, ale zwykły dłuższy proces, że gdy wyrok po kilku miesiącach zapadnie, może apelować dwukrotnie, raz w kraju, drugi raz do Wiednia. Kierownik gniazda będzie wiedział, czego p. Bujak nie wie, że

[1]) „W sprawie gniazd sier.“ ust. 5, szp. 4.

w intenzywnem gospodarstwie zmienić kierownika to nie tak łatwo, jak zmienić rękawiczkę, że intenzywne gospodarstwo przez taką zmianę podupada. Kierownik gniazda będzie wiedział, że chcąc oddalić jednego, trzeba mieć drugiego gotowego następcę, a p. Jeżewski postarał się o to, żeby wybór następcy utrudnić. Kto na dobitek przeczytał artykuł p. Bujaka w *Czasie* z 27. września 1908, dowie się, że wśród ludu wiejskiego „uczciwych, inteligentnych osobników jest niesłychanie mało“[1]), że p. Bujak myśli „troskliwie i oględnie“ ich szukać[2]), a nie łatwo będzie ich znaleść, bo według p. Jeżewskiego, każdy musi mieć warunki: 1) uczciwego, dobrego wychowawcy, 2) być inteligentnym, postępowym gospodarzem, 3) nie mieć za dużo dzieci, żeby przeciętności 6 osób na 1 gniazdo, a zatem całego rachunku kosztów utrzymania nie zamąciły, 4) mieć jedno lub dwoje dzieci do pracy zdolnych (6 na 14 w gnieździe, według p. Bujaka przeciętnie), bo gdyby do pracy zdolnych dzieci nie miał, musiałyby sieroty pracować nietylko na siebie, ale na jego rodzinę, 5) ponieważ — według p. Bujaka — możliwe będą gniazda osobne dla chłopców, osobne dla dziewcząt[3]), ma mieć samych synów, jeżeliby chodziło o obsadzenie gniazda dla chłopców, same córki, jeżeli o gniazda dla dziewcząt. W takich warunkach kierownik przeznaczony do wyrzucenia, przez kilkanaście miesięcy może się śmiać

[1]) „W spr. gniazd sier.“ ust. 5, szp. 3.
[2]) Ibid. ust. 5, szp. 3.
[3]) Ib. ust. 6, szp. 5.

z groźby p. Bujaka, a tymczasem gospodarstwo niszczyć, inwentarz sprzedawać (paszport na bydło dostanie za 3—4 korony), fundusz rezerwowy 10.000 kor. na straty narazić, a sieroty będą — według wyrażenia p. Jeżewskiego — „piszczeć“.

„Dlaczego“ jednak nie przyjąć, że dopiero na 100 kierowników znajdzie się taki jeden, który będzie chciał okraść gospodarstwo[1]) — pyta obrońca pomysłu gniazd.[1]) Dlatego, że „poziom moralny ludu wiejskiego jest niesłychanie nizki“, odpowiadam własnemi p. Bujaka słowami. Ale nie potrzeba nawet takich oczywistych przestępstw i naruszeń własności sierót, wystarczy ten zwykły interes osobisty, to „wyciąganie rąk naszego chłopka po swoją korzyść“, aby rozsadzić cały system p. Jeżewskiego. W tym względzie może już p. Bujak nie powie, że 1 na 100 się trafi taki, bo jest chyba odwrotnie, 1 bezinteresowny na 100. Każdy dobry organizator wie, jakich ludzi do czego użyć; gdy potrzeba do dzieła ludzi bezinteresownych i z poświęceniem, uda się do takiej grupy społecznej, gdzie bezinteresowność i poświęcenie jest powszechną regułą, gdzie zaparcie się swego interesu jest wyrobioną cnotą, a nie do takiej, gdzie odwrotnie, interes jest regułą, a bezinteresowność wyjątkiem. Jeżeli zaś wciąga do dzieła ludzi do niego nie usposobionych, to przynajmniej powinien obmyśleć w swoim systemie środki sparaliżowania tych wad, które swój niszczący wpływ

[1]) „W spr. gniazd sier.“ ust. 5, szp. 4.

w instytucyi wywierać mogą. P. Jeżewski zaś w mylnym kierunku wybrał się po ludzi do kierowania gniazdami i do wychowania sierót i źle obmyślił środki kontroli.

II.

Wychowanie.

Lecz tu nie tylko wchodzi wybór bezinteresownego gospodarza jako kierownika gniazda, ale co ważniejsze, o wybór wychowawcy sierót.

Kto pisze o „strasznej ciemnocie ludu wiejskiego“ jak p. Jeżewski [1]) kto ma tak złe wyobrażenie o uczciwości tego ludu jak p. Bujak, kto jak on twierdzi, że „uczciwych i inteligentnych osobników jest niesłychanie mało“ [2]) ten powinien by sobie wszelkimi sposobami ułatwić wyłowienie tych „niesłychanie“ rzadkich uczciwych wyjątków, jeżeli już koniecznie uparł się w tej klasie szukać dla sierót wychowawców P. Jeżewski zaś wybór utrudnił i zacieśnił, bo zamiast jednego warunku wymaga conajmniej dwóch kwalifikacyi wychowawcy i dobrego agronoma [3]). Odpowiadając na ten zarzut p. Bujak myśl moją fałszuje dodając, że mojem zdaniem „w naszym kraju nie podobna znaleść ludzi“ z temi dwoma przymiotami [4]). Gdybym był

[1]) *Czas* z 28. czerwca 1908 Krajowe gniazda rodzinne szp. 10.
[2]) W sprawie gniazd szp. 3. ust. 5.
[3]) Gniazda w powietrzu str. 16.
[4]) W sprawie gniazd sierocych str. 4. szpalta 3.

tego zdania byłbym napisał, że p. Jeżewski wybór uniemożebnił a nie zacieśnił. Z tego więc co powiedziałem w mojej broszurze wynika, że przypuszczam znalezienie ludzi z 2. kwalifikacyami, lecz mniej niż z jedną, np. z 50 dobrych wychowawców będzie można użyć 25 albo 20, bo reszta nie ma warunków na agronomów i odwrotnie. Jest to rzecz tak jasna, że tylko umysły tak nie ścisłe i nie logiczne jak p. Jeżewski i Bujak mogą tego nie widzieć. Gdyby to jeszcze chodziło im o jakie kilka, kilkadziesiąt gniazd, mogliby tak rozumować, że chociaż „niesłychanie“ mało jest uczciwych wychowawców wśród ludu i nieslychanie mało dobrych postępowych agronomów, przecież kilkadziesiąt wyjątków z pośród tego morza niezdarności ciemnoty i „nizkiego poziomu moralnego“ wyłowimy. Ale p. Jeżewski ma większe pretensye, swój system zaleca zamiast dotychczasowego systemu zakładów, wyraźnie pisze w broszurze: *Do pracy od podstaw*, że „grzechem byłoby nie do darowania gdybyśmy teraz zamiast gniazd mieli fundować nowe zakłady wychowawcze starego typu“ [1]), wierzy nawet, że już istniejące „fundacye system gniazd zaprowadzą u siebie“ [2]) p. Jeżewski chce systemu na teraz i na przyszłość a nie kilkunastu gniazd, potrzebuje więc dużo wychowawców. Wymyśliwszy system gdzie agronomia przeszkadza wyszukaniu wychowawców a wychowanie agronomji cóż p. Jeżewski

[1]) „Do pracy od podstaw“ str. 14.

[2]) *Czas* z 28. czerwca 1908. Krajowe gniazda rodzinne szpalta 8.

sam sądzi o wyszukaniu odpowiednich ludzi o dwóch kwalifikacyach? „Nie przeczę — pisze w swoim artykule, *krajowe gniazda rodzinne*, że wyszukać odpowiednich kandydatów będzie trudno“ [1]) wybiera się ich szukać jak fiołki „pośród morza trawy i zielska“, potem szukać ich przez Kółka Towarzystwa i nauczycieli, w ten sposób spodziewa się znaleźć „coś niecoś“ [2]) a nareszcie zamyśla na początek aż z Poznańskiego ku uciesze ks. Bülowa podbierać polskich chłopów do gniazd galicyjskich. Widać jakie ma wyobrażenie o łatwości znalezienia ludzi do swego systemu, a pan Bujak mu wtóruje: Statystyka i tym podobne środki wskazują że jest fatalnie, „poziom moralny niesłychanie nizki“ nie można jednakże zaprzeczyć że są ludzie uczeni (aż tak!) i inteligentni wśród naszego ludu, a jeżeli są to można ich znaleść. „Im troskliwiej i oględniej będzie się szukać tem więcej szans, że nie zajdą pomyłki“ [3]). Tak rozumując p. Bujak dowodzi, że nie ma pojęcia o organizacyi dzieł społecznych, chociaż zabrał się do pisania o projekcie organizacyi ratunku dzieci [4]). Niewiadomo czy pomyłki w wyborze zajdą czy nie, ale są wszelkie szanse że oględnie z latarką szukając tych uczonych wychowawców, znajdzie ich do kilkunastu gniazd, ale nie do systemu, chociażby nawet dotarł aż do Wielkopolski.

[1]) Ibid. szp. 8.

[2]) Loc. cit.

[3]) „W sprawie gniazd sieroc.“ ust. 5. szpalta 3.

[4]) Nomenklaturę staram się utrzymać na wysokości artykułu p. Bujaka.

Ale p. Bujak ryzykuje jeszcze inną maksymę z którejby wynikało, że nie potrzeba „troskliwie“ szukać ludzi do gniazd, bo ich się na zawołanie znajdzie dosyć w wymaganym gatunku. Zaczyna od stwierdzenia, że kierownik gniazda „ma być tylko dobrym ojcem i dobrym skłonnym do postępu gospodarzem“ [2]). Mojem zdaniem, to za mało bo powinien być nietylko dobrym ojcem lecz dobrym wychowawcą sierót co jest rzeczą różną od tamtego, do tego stopnia różną, że zanadto czułe ojcowstwo może się dać dobrze we znaki sierotom. Można wierzyć w przyszłość narodu — wbrew twierdzeniu p. Bujaka — a nie wierzyć, żeby chłopi byli dobrymi gospodarzami i dobrymi wychowawcami, zwłaszcza cudzych dzieci, a nawet statystyka na poprzedniej szpalcie artykułu p. Bujaka wskazywała, że jakakolwiek będzie przyszłość narodu, teraźniejszość ludu wiejskiego nie jest świetna. Lecz na podstawie swojej znajomości stosunków wiejskich p. Bujak wygłasza znowu rozstawionemi literami zasadę, iż „dobry ojciec jest zarazem dobrym gospodarzem i na odwrót“. „Włościanin, który umie wyhodować pszenicę jabłoń i konia w dobrym gatunku umie z reguły także wychowywać dobrze dzieci i na odwrót“. Pomimo zastrzeżenia, że nie uważa wychowania człowieka i zwierzęcia za jedno — p. Bujak brnie dalej w swój logiczny wywód i dodaje, że „kto ma dosyć wiedzy i intuicyi, aby ro-

[2]) „W sprawie gniazd sieroc“. ust. 5. szpalta 4.

zumnie wyhodować zwierzę, z reguły jest na tyle inteligentny, aby zmieniwszy w swem postępowaniu, co zmienić należy, i dodawszy, co dodać należy, stał się wychowawcą dzieci".

Na tę regułę p. Bujaka odpowiadam, że jest ona oczywistą niedorzecznością. Zmienić w wychowaniu dzieci musi wychowawca koni wszystko, począwszy od pożywienia, bo dzieci owsa i siana nie jedzą, aż do pacierza, którego źrebiąt się nie uczy. Reguła p. Bujaka jest niedorzecznością, bo w rzeczywistości, w życiu doświadczenie dowodzi, że wielu dobrych gospodarzy jest złymi wychowawcami, i dobrych wychowawców złymi gospodarzami. Jeżeli te przymioty hodowcy pszenicy, jabłoni i koni zejdą się z przymiotami potrzebnemi na wychowawcę dzieci swoich (a cóż dopiero cudzych) to jest rzeczą przypadkową nie regułą; te dwojakie przymioty istnieją bez związku przyczynowego ze sobą, istnieją obok siebie a nie z powodu siebie tak samo jak przymioty dobrego gospodarza i dobrego myśliwego, który nie dlatego jest dobrym myśliwym że jest gospodarzem i nie dlatego dobrym gospodarzem, że dobrze strzela. Reguła p. Bujaka przypomina z blizka pedagogiczne zwyczaje petersburskiego systemu:

. . . .

„Robił dla frejlin carskich salcesony
Teraz panieński pensyon otwiera".

. . . .

Kto ma dosyć intuicyi, żeby robić salcesony, zmieni co

potrzeba, doda, co należy — i pensyon gotowy: oto reguła p. Bujaka na innym gruncie.

Z pominięciem więc oryginalnej reguły p. Bujaka, trzeba pozostać przy zdaniu p. Jeżewskiego, że „trudno będzie wyszukać odpowiednich kandydatów“ do ferm sierocych. Ale p. Bujak jeszcze ma na tę trudność radę. U niego po tysiąckroć stwierdzony fakt, że kobiety wiejskie źle wychowują cudze dzieci, że ich wychować nie umieją, że je nawet krzywdzą, ten fakt ma wartość „opinii a nie pozytywnego dowodu“, i według p. Bujaka „teoretycznie uzasadnić się nie da“ [1]). Fakt życiem, praktyką stwierdzony ma być teoretycznie uzasadniany. Gdyby kto p. Bujakowi powiedział, że dużo jest w Galicyi żebraków toby gotów na to odpowiedzieć że to ma formę opinii i teoretycznie uzasadnić się nie da. „Rozstrzygającą“ dla p. Bujaka „instancyą“ jest więc w sprawie wiejskich wychowawczyń doświadczenie. Doświadczenia takie już od kilkudziesięciu lat się robiły i robią, o tych doświadczeniach podałem w broszurze mojej dokument urzędowy sprawozdanie Wydziału krajowego z r. 1869 i referat Rady opiekuńczej z 1907 [2]) o opłakanym losie dzieci cudzych na wsiach, opinię p. Łewickiego, ale to p. Bujakowi nie wystarcza. Chce więc dalej robić doświadczenia, nie wiedzieć dokąd i z kim a „porównanie z losem niemowląt we-

[1]) „W sprawie gniazd sieroc.“ ust. 5. szp. 3.

[2]) „Gniazda w powietrzu“ str. 20.

[3]) „W sprawie gniazd sierocych“.

według niego nie da się zastosować“ do gniazd, bo projekt odnosi się do dzieci 4—18-letnich. Jedno i drugie jest nieprawdą: według projektu w gniazdach mają być także niemowlęta, które p. Jeżewski wyraźnie do ferm odsyła [1]) i nie mogło być inaczej bo takich niemowląt opuszczonych jest dużo,. „system“ więc ich nie mógł pominąć; drugą nieprawdą jest, żeby doświadczenia złego traktowania odnosiły się tylko do niemowląt [2]). Znowu więc p. Bujak nie ma pojęcia o rzeczy, o której pisze.

Jak p. Bujak myśli robić te doświadczenia, tego wprawdzie wyraźnie nie mówi, ale z końcowych uwag można się domyśleć, że te doświadczenia mają się prowadzić w kilku fermach na próbę urządzonych. Naturalnie nie widzi tego, że próby z kilkoma gniazdami niczego co do systemu gniazd sierocych nie dowodzą, i zapomina o różnicy, jaka jest między wynalazkiem mechanicznym lub chemicznym a próbą instytucyi, gdzie potrzeba doboru ludzi. Można robić próby z materyałem chemicznym do gaszenia ognia w ten sposób, że się stworzy najgorsze warunki np. drzewo naftą obleje i próbuje gaszenia przetworem chemicznym. Ale w instytucyi, gdzie zachodzą wątpliwości nie tylko co do jakości lecz co do ilości ludzi odpowiednich do

[1]) „Do pracy od podstaw str. 12“.

[2]) Wydział Rady powiatowej grodeckiej pisze o nich: „ku urągowisku ludzkości snują się jak wychudłe mary po ulicach wiejskich“. Niemowlęta snuć się po ulicach nie mogą.

zadań im przeznaczonych, cóż może znaczyć próba z kilkoma lub kilkunastoma gniazdami, czyż z tego faktu, że się znalazło stosownych ludzi do 10 gniazd, można wnioskować, że się ich znajdzie 500 lub 1000? że za te same fundusze nie można więcej sierót uratować? a więc że system gniazd sierocych przeznaczony przez p. Jeżewskiego w miejsce dawnego wypróbowanego sposobu wychowania ma warunki powodzenia? Znowu nowy dowód, że p. Bujak i Jeżewski ściśle nie myślą w sprawach organizacyi społecznej. Ale niech sobie robią próby ze swym systemem dopóki im się podoba, byleby nie kosztem krajowego funduszu sierocego jak pragnie p. Bujak, który co krok zdradza nieznajomość rzeczy o której pisze, bo nie wie, że krajowy fundusz sierocy według ustawy z 2. lutego 1905 nie jest przeznaczony na próby.

Potem, co już powiedziałem, zbytecznem byłoby odpowiadać na dwa ostatnie ustępy artykułu p. Bujaka (6. i 7.). W pierwszym z nich (6.) p. Bujak chce usunąć zarzuty przeciw wspólnemu wychowaniu dorastających dziewcząt i chłopców takim argumentem że „w domu tak ludnym jak ferma sieroca, będzie dużo przeszkód do objawiania skłonności erotycznych i łatwość paraliżowania tych tendencyi“, w drugim (7.) ustępie uważa (inaczej jak prof. Milewski) po nowemu, że zarobkowa emigracya małoletnich nie będzie żadnem nieszczęściem, chociaż porobione doświadczenia, „teoretycznie uzasadnić się“ nie dające, dowodzą niezbicie „po staremu,“ że małoletni emigranci wracają do

gruntu zdemoralizowani. Zdaje się, że dla p. Bujaka klęską narodową i społeczną byłoby dopiero to, gdyby pieniędzy nie przywieźli. W gruncie rzeczy nie powinno by być w gniazdach mowy o tych dwóch względach: emigracyjnym i erotycznym, ale nie z tych przyczyn, o których p. Bujak wspomina, lecz z bardzo prostego powodu, że w gniazdach właściwie nie powinno być 16—18-letnich wychowanków. Pojmuję, że zakłady, zwłaszcza zakłady dla sierót miejskich, zatrzymują je aż do 17 lat, bo przy bardzo starannem wychowaniu religijnem i moralnem chcą je ugruntować w nadanym kierunku i nie narażać na niebezpieczeństwa w mieście daleko silniejsze niż na wsi. Ale w gniazdach wychowanie będzie liche albo żadne i ten wzgląd na ugruntowanie w zasadach zachodzić nie będzie, po cóż zatem trzymać 16. lub 18. letnich na utrzymaniu z krajowego funduszu sierocego i zabierać nimi miejsca, wiedząc, że tyle drobnych dzieci ginie dla braku funduszów do ratunku. Przecież taki gniazdowy parobczak, jeżeli może pracować na siebie we fermie, mógłby tak samo pracować w służbie, a gospodarze, do którychby go oddano, to ludzie na tym samym etycznym i umysłowym poziomie, co gospodarze w gnieździe. Takby być powinno, ale tak być nie może, bo intenzywne -gospodarstwo i kultura, wymagają, żeby jako zdolny do pracy w gnieździe zabierał miejsce więcej potrzebującym dzieciom. System więc rodzinnych gniazd kręci się w kółko, przeznaczany dla ratowania dzieci, częściowo przynajmniej nie ratuje naj-

więcej potrzebujących ratunku, lecz zatrzymuje w ich miejsce takich, co już ratunku nie potrzebują, a zatrzymuje bez żadnego wychowawczego powodu tylko dlatego, że inaczej ekonomicznie gniazda by szwankowały. O tych dorosłych dzieciach można powiedzieć, że są to sieroty dla gniazd, a nie gniazda dla sierót.

Jednem słowem system gniazd sierocych jest pomysłem wadliwym, chociaż dla p. Bujaka „najlepiej się przedstawiającym teoretycznym projektem".

System gniazd oddaje wychowanie sierót ludziom z takiej grupy społecznej, którzy nawet własnych dzieci wychować nie umieją, a jak doświadczenie dowiodło, sieroty źle wychowują a nawet krzywdzą.

System gniazd bierze na kierowników gospodarstwa i powierza im fundusze sierót, ludzi z najinteresowniejszej warstwy społecznej.

System gniazd liczy na wyłowienie wyjątków w obu kierunkach, a wybór utrudnia.

Pomysł gniazd stwarza stałą kolizyę między interesem rodziny włościańskiej we fermie a interesem i prawami sierót, na łup chciwości wydanych, bez dostatecznej kontroli.

System gniazd za liche, żadne wychowanie sierót płaci drogo lichym wychowawcom, bo oddaje im blizko połowę czystego dochodu z ferm sierocych, naraża nadto sieroty na wyzyskiwanie ich pracy dla osobistego interesu wychowawców i wbrew zasadzie, żeby

najmniejszym nakładem największy rezultat osięgnąć, zwiększa koszta ratunku sierót o 50—60%, jest więc teoretycznie i praktycznie równie niedorzecznym, jak obrona p. Bujaka.

Obrona na całej linii nie udana. Gdyby nawet ktoś poważniejszy od p. Bujaka, głębiej myślący i lepiej piszący, był się podjął tej obrony, nie byłby zdołał uratować takiego projektu. Tem więcej nie mógł tego uczynić p. Bujak, który nie umie ściśle myśleć, na kwestyi sierocej się nie zna, zdolny do tego rodzaju rozumowań, jak wiekopomna reguła wychowawcza koni i dzieci, albo wniosek, że chłop z rodziną nie będzie ciężarem w gnieździe, chociaż zabiera $^3/_8$ dochodu. Pomimo wyrażeń o „naukowej krytyce“[1]) byłoby złudzeniem brać artykuł, czy rozprawę p. Bujaka o treści błahej i nielogicznej za naukową krytykę, której pierwszym kardynalnym warunkiem jest nieznana p. Bujakowi ścisłość i logiczność myśli.

Chociaż jednak ten tendencyjny artykuł celu swego nie dopiął, chociaż nie odparł zarzutów, uczynionych (nie „postawionych“ panie docencie![2]) p. Jeżewskiemu, pomysł gniazd prawdopodobnie będzie się długo wałęsał po różnych niepraktycznych głowach i na próby p. Jeżewskiego będą się marnowały pieniądze, tak potrzebne na rzeczywisty ratunek tylu tysięcy dzieci opuszczonych.

[1]) „W sprawie gniazd sierocych“ ust. 3, szp. 2.
[2]) ib. szp. 5.

Jeszcze 2. sierpnia b. r. zapowiedział p. Jeżewski kilkanaście gniazd próbnych i cztery komitety na Galicyę, pomimo niefortunnych prób, jakie w Królestwie Polskiem podobno ze swemi gniazdami poczynił. W październiku b. r. (7.) zdołał nawet jeden z tych czterech zapowiedzianych komitetów złożyć we Lwowie[1]) a otrzymawszy folwark pod Przemyślem, wniósł petycyę do Sejmu o subwencyę, której choćby nie otrzymał, dalszej agitacyi nie zaniecha.

Wobec tego jest obowiązkiem ludzi rozsądnych, o dobro sierót i ich należyte wychowanie dbałych, nie pozwolić akcyi ratunku opuszczonych dzieci sprowadzić na manowce. Jakikolwiek bowiem cel miał p. Jeżewski w swoim systemie gniazd na oku, pierwszym skutkiem rozpowszechnienia gniazd byłoby ograniczenie działalności zakonów męskich i żeńskich w wychowaniu sierót, zmniejszenie lub wykluczenie wpływu religijnego i moralnego w ich wychowaniu. Ideowe instruktorki, które w artykule p. Bujaka zostały pominięte, a u p. Jeżewskiego są fundamentem systemu, mają zastąpić zakonnice, ale czy zastąpią, to wielkie pytanie, choćby były gorącej wiary (katolickiej, protestanckiej i t. d.) Gdzie i jaka gwarancya prawdziwości tej wiary pomieszanej z przeróżnego gatunku ideowością? Gdzie zresztą

[1]) *Czas* z 2. sierpnia 1908.
[2]) *Czas* z 13. października 1908.
[3]) *Czas* z 28. czerwca 1908, szp. 5.

gwarancya jakiegokolwiek ich wpływu, za dwutygodniowej albo krótszej bytności. Ale za to gniazda mogłyby się stać stacyami dla przeróżnego rodzaju ideowych nieoficyalnych agitatorek, zajeżdżających z kufrem pełnym broszur, choćby na kilka godzin. Na takie eksperymenta sieroty narażać, byłoby nie do darowania lekkomyślnością.

Dlatego też pocieszającem jest, że jeszcze rozsądek w Galicyi nie zaginął, że na tem samem posiedzeniu, na którem Sejm odesłał petycyę Towarzystwa gniazd rodzinnych do Wydziału krajowego, uchwalił na wniosek Komisyi prawniczej[1]) wezwanie do Wydziału krajowego, aby bezzwłocznie wziął pod rozwagę utworzenie przynajmniej dwóch krajowych zakładów sierocych[2]). Działo się to dnia 17. października 1908 w trzy tygodnie po obronie p. Bujaka, że Sejm nie poszedł za zdaniem p. Jeżewskiego: „grzechem byłoby nie do darowania, gdybyśmy zamiast gniazda, mieli fundować nowe zakłady starego typu“ i ten grzech popełnił. Na tem samem posiedzeniu wybitny poseł, którego twórca i Komitet gniazd 7. października zaprosił na prezesa wydziału, wymówiwszy się podobno od tej godności, publicznie oświadczył się za zakładami krajowemi Wszystko to upoważnia do nadziei, że projekt gniazd rodzinnych po jakimś czasie pójdzie do rupieciarni niedowarzonych pomysłów, że wprawdzie

[1]) Sprawozdanie Komisyi z dnia 12. paźdz. L. 2337/908.
[2]) *Czas* z 18. października 1908, Nr. 240.

dwa imiona twórcy i teoretyka gniazd nie przejdą nieśmiertelne do późnej potomności, ale akcya ratunku biednych nieszczęśliwych dzieci nie zostanie spaczona. Byłaby to doniosła korzyść dla sierót, a strata dwóch imion dla „narodowego pamiątek kościoła“ nie zbyt dotkliwa.

Bronisław Olearski.

Bibliografia.

Mgr. Baunard — L'Evangile du pauvre.

(Ciąg dalszy).

W Ewangelii swej pisze św. Mateusz, że Pan Jezus obchodził wszystką Galileę, nauczając w bóżnicach i uzdrawiając wszelaką chorobę i wszelką niemoc między ludem. I rozeszła się sława Jego po wszystkiej Syryi i przynosili mu wszystkich źle się mających, rozmaitemi chorobami i udręczeniem zdjętych i którzy byli opętani, i lunatyków, i powietrzem ruszonych i uzdrowił ich. I szły za nim wielkie rzesze do Galilei z Żydowskiej ziemi i z za Jordanu. Jezus uzdrawiał tych, którzy Go o to prosili dla siebie i drugich, a kędy przechodził, nawiedzał chorych, by im zdrowie powrócić. Zapytajmy teraz, do jakiej warstwy społeczeństwa należeli ci chorzy? Zbawiciel przyszedł dla zbawienia wszystkich; łaski Swe zlewa na bogatych i ubogich. Widzimy Go uzdrawiającego córkę Jaira, bogatego arcybożnika; uzdrawia sługę dobrego setnika, który Go o to prosi, ale uleczeni cudownie należą przeważnie do klasy niższej, lecz najubożsi są między nimi najliczniejsi. Pokora i wiara proszących otrzymują wszystko; Boski Mistrz nie oprze się chananejskiej niewieście, wołającej

pomimo pierwszej odmowy: „Synu Dawidów zmiłuj się nademną! córka moja trapioną jest srodze od czarta". Cierpienie serca matki wzrusza Jezusa; podziwia wytrwałą ufność tej cudzoziemki, czyni zadość jej wierze i córkę jej uwalnia od czarta.

W ślad za przykładem Jezusa Kościół nie przestaje opiekować się wszelkim rodzajem choroby i nędzy ludzkiej. Miłość Chrystusowa przynagla licznych wyznawców Jego, by życie oddali na posługę chorym. Zakonne Zgromadzenia żeńskie i męskie poświęcają się niektóre wyłącznie chorym, a żadna choroba najwstrętniejsza nawet nie jest pozbawioną opieki; któż nie zna imienia Ojca Damiana, niezrównanego apostoła trędowatych na wyspie Molokai? Wielu zapewne czytało wzruszające listy O. Bejzyma T. J., podziwiając miłość, jaką otacza swe „pisklęta" trędowate. Raz po raz w misyach katolickich Siostra Stanisława, polka, z zakonu Dominikanek, zajmujące daje nam przykłady zbawiennej pracy nad trędowatymi na wyspie św. Trójcy. Jakże innym duchem kierują się instytucye świeckie! Prawodawcy uznają za potrzebne usuwać wszelkie kalectwo, wszelką nędzę rażącą oczy społeczeństwa. Twarde są przepisy przeciw ubogim! Należałoby raczej zaradzić radykalnie próżniactwu i kłamliwemu wyzyskiwaniu, niżeli potępiać w czambuł miłosierdzie i dobroczynność.

W miłosierdziu pewien porządek jest koniecznie potrzebny. Pokrewieństwo, religia, ojczyzna jako naturalne mają pierwsze miejsce w sercu każdego człowieka.

Ale poza tem czy wolno się nam kierować jakąkolwiek osobistą skłonnością. I na to jasną nam Ewangelia daje odpowiedź: Pan Jezus, zapytany podstępnie przez uczonego w zakonie, co ma czynić, by otrzymał żywot wieczny, zapytuje go odwrotnie: „Co przepisuje prawo?“ Uczony odpowiada: „Będziesz miłował Pana Boga z całego serca Twego, a bliźniego jak siebie samego“.

„Czyń to — mówi Pan Jezus — a będziesz żył“. Ale nie poprzestaje na tem kapłan żydowski i dalej pyta: „Lecz któż jest moim bliźnim?“ I tu Mistrz nasz daje tę wzniosłą przypowieść o tym człowieku idącym z Jeruzalem do Jerycha, którego napadli zbóje, obrabowali, pobili i tak na w pół umarłego zostawili przy drodze. Zdarzyło się, że tym samym gościńcem przechodził kapłan żydowski, ale minąwszy nieszczęśliwego poszedł dalej, także i lewita przeszedłszy, nie poratował go i poszedł. Aż oto Samarytanin, podróżujący tym samym gościńcem, zbliżył się do poranionego i litością zdjęty, zaopatrzył jego rany, nalawszy oliwy i wina; poczem włożywszy go na swego osła, zaprowadził do gospody, opiekując się nim, a gdy nazajutrz w dalszą udawał się drogę, dał gospodarzowi dwa denary, polecając, by miał o chorym staranie, a co „wydasz więcej, zwrócę ci, gdy będę powracał tą drogą“. Któryż okazał się tu bliźnim? Nieszczęśliwy umierający był żydem, ale minął go kapłan żydowski obojętnie, także i lewita żyd, a litości i pomocy udzielił mu człowiek obcego plemienia, w nienawiści i pogardzie miany u żydów, którzy wysoko wynosili się ponad Samary-

tanów. Samarytanin i grosza i czasu nie szczędził i zaopiekował się tym żydem, będącym z narodowości jego wrogiem, również jak i z wiary. „Idź, a czyń tak samo!“ mówi Pan Jezus doktorowi zakonu, a te same słowa do nas wszystkich; ludzkość cała — w Chrystusie — jest bliźnim naszym.

Przypatrzmy się z uwagą postępowaniu Samarytanina: sam z muła swego czy osła zsiada, chorego na swojem miejscu umieszcza wygodnie i obok niego idzie pieszo uważając, by się co złego nie stało w drodze; domyślać się wolno, że Samarytanin należał do ludzi zamożnych, zniża się, by bliźniemu przyjść z pomocą: „Kochaj bliźniego twego jak siebie samego“ — i taką troskliwością otacza Samarytanin chorego, jakiej pewno sam w swem położeniu mógłby doświadczać. Służąc ubogim, pielęgnując chorych, pamiętajmy o tem nieustannie, że chociażby ubóstwo, czy choroba odrazę wzbudzały, usługa bliźniemu uczyniona daremną nie będzie: Samarytanin, polecając gospodarzowi opiekę nad poranionym, nie tylko daje mu z własnego woreczka na jego potrzeby, ale mówi wyraźnie, że powróci i odda i zwróci wszelkie wydatki.

Pan Jezus, dając rozkaz miłowania bliźniego, nie poprzestaje na tem, że kto spełnia to przykazanie, spełnia obowiązek, ale napełnia słodyczą duszę za chwilowe poświęcenie się, tu jeszcze za życia, a gdy „powróci“ w dzień sądu, wynagrodzi szczęściem wiecznem za tę miłość, okazaną bliźniemu. Samarytanin miłosierny nie tylko osobistą daje pomoc poranionemu, ale

łoży i grosz dla niego; w kościele katolickim są misyonarze do dzikich spieszący ludów, by jak Samarytanin leczyć zranionych ciemnotą, odartych z uczucia ludzkiego; sami przypłacają często życiem swe trudy i naszym obowiązkiem jest także przychodzić im z pomocą przynajmniej grosza, oszczędzonego z naszych zbytków, czy wygód; — wszak to grosz dany nam od Boga i należący się Bogu.

Panie Jezu, wszak Ty jesteś tym dobrym Samarytaninem dla każdego z nas! Wszyscy zostaliśmy przez czarta z łaski odarci, wszyscy grzechem pokaleczeni! Tyś życie Swe dał za nas, słuszne masz prawo żądać, byśmy za braci się uważając, jedni drugim z pomocą spieszyli, a jeśli nie zawsze potrzebują ofiary życia naszego, to ofiary serca nie powinno im nigdy zabraknąć.

Ponieważ Chrystus Pan chciał przynieść ulgę każdemu cierpieniu ludzkiemu, nie zapomniał i o nieszczęśliwych w niewoli będących, którzy, jak bydlęta, okrutnie przez swych panów gnębieni i wyzyskiwani byli. W Palestynie prawo Mojżeszowe łagodziło wielce dolę niewolnika, ale z wtargnięciem Rzymian niewolnictwo przybrało wiele cech nadużycia i stawało się niejako uprawnionem okrucieństwem. Niewolnik pozbawiony był wszelkiego prawa, a pan jego stanowił o prawie pozbawienia go nie tylko wszystkiego, do czego naturalnem uczuciem lgnie serce ludzkie, ale nawet dla fantazyi, czy szatańskiej zemsty, śmierć mu zadawał. Filozofowie greccy i rzymscy patrzyli na to bez wstrętu, i dopiero Jezus Chrystus uznał niewolnika za człowieka,

za brata, głosząc prawo miłości nie tylko w Palestynie, gdzie niewolnictwo nie było rozwielmożnione, ale opowiadając przez swych uczniów w całem państwie naukę wzajemnej miłości, wzajemnego braterstwa. Widzieliśmy już gotowość, z jaką Pan Jezus chciał osobiście uleczyć sługę setnika; sługa ten bez wątpienia był niewolnikiem. Św. Łukasz w Ewangelii swojej mówi nam o takim szafarzu, czy zastępcy Pana, który widząc, że Pan długo nie przychodzi, sam zaczął jeść i upijać się, a sługi bić i krzywdzić, ale w godzinie, w której się najmniej spodziewał, przyszedł Pan i ukarał i osmagać kazał szafarza w dwójnasób, albowiem komu dano więcej, będzie od tego więcej żądano.

Kościół nie przestaje pobudzać dusze ofiarne do poświęcania się sprawie zniesienia niewolnictwa w tych krajach, gdzie ono jeszcze istnieje i wielu bohatersko życie swe dla tych nieszczęśliwych bliźnich oddało. Pamiętnym jest dzień 24. maja 1888 r., gdy Papież Leon XIII., wysłuchawszy strasznego opisu ks. Lavigerie, biskupa Kartaginy, o niewolnictwie w Afryce, polecił mu uroczyście i dał wyraźny rozkaz, by głosić Europie opłakany stan murzynów i zająć się zniesieniem handlu niewolnikami, głosząc obowiązek wykupienia ich z niewoli w Imię Jezusa Chrystusa.

Kościół nie podburza niewolnika przeciw jego panu, ale nakłania go, by sam przeciął więzy swego niewolnika; ucząc pierwszego cierpliwości, uczy drugiego wyrozumiałości, pragnąc uczynić z tych dwóch

ludzi braci w Chrystusie tu na ziemi, a dwóch Świętych w niebie.

W galeryi Luwru znajduje się obraz pędzla Raboliniego, przedstawiający Chrystusa na krzyżu, po dwóch stronach Marya, Matka Jezusowa i Jan, uczeń umiłowany, a u stóp krzyża leży człowiek nieszczęśliwy, nawpół umarły. Oczy jego wzniesione na Boskiego Zbawiciela wyrażają cierpienie, a słowa podpisane pod obrazem mówią o boleści, jaką serce jego odczuwa: „Maiora sustinuit Ipse". Ten cierpiał więcej! — Krzyż, to pociecha dla wszystkich; widok Chrystusa ukrzyżowanego dźwiga każdą duszę w cierpieniu, ale dla ubogiego jest on przedewszystkiem balsamem, kojącym rozliczne rany, które mu życie, a osobliwie choroba i śmierć zadają. Jeżeli nie ma prawie człowieka, który nie byłby doznał w życiu męki, zbliżającej go do męki Chrystusowej, to ubogi doznał jej w dwójnasób. Doznaje on męki biczowania niepowodzeniem w rzemiośle, w zarobku, smagany jest ciężką pracą w jakimkolwiek zawodzie; nie brak mu i szyderskiego okrzyku: *Ecce Homo* — oto człowiek, często od współzawodników i blizkich nawet; a Kalwarya ubogiego, to starość, choroba, wyczerpanie sił i niemożność pracy, czasem szpital albo nędza w jakimś zaułku, zdala od rodziny. A w takich chwilach opuszczenia i cierpienia jedyną pociechą ubogiego, widok ukrzyżowanego Jezusa, który tego wszystkiego zaznał, od wszystkich był opuszczony, a męką swoją i krzyżem otworzył niebo dla wszystkich tych, którzy ze swymi krzyżami za nim tą samą drogą

zdążają: „Maiora sustinuit Ipse!” — Pan Jezus pociesza niewiasty nad nim płaczące, zwracając ich serca na własnych ich synów; ileż to bolesnych chwil ująć można ubogiemu, umierającemu w trosce o los dzieci, które bez utrzymania zostawia, gdy się znajdzie litościwa dusza w tej chwili ostatniej walki przy nim.

Odarty z szat własnych, ogołocony ze wszystkiego Boski nasz wzór ubóstwa, wiszący na krzyżu, prosi Ojca za wrogami swymi: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią!“ Zdarza się często, że umierając w nędzy, ubogi przypisuje ją wrogom swoim; jaką miłosierną usługę wyświadczą mu powyższe słowa Boskiego Mistrza!

Lecz bywają i tacy, których życie upłynęło w zbrodniach i grzechach, chwila śmierci i sądu Bożego trwogą ich przejmuje i na tę ranę duszy podaje lekarstwo Pan Jezus: szczery żal łotra ukrzyżowanego otwiera mu niebo i nikt odtąd o zbawieniu wątpić nie może.

Piekną jest uwaga czcigodnego autora „Ewangelii ubogiego“, że tak jak życie swe publiczne otwiera Pan Jezus cudem w Kanie Galilęjskiej, na prośbę Matki zdziałanym, tak kończy swe życie ziemskie w obecności swej Matki, która stała pod krzyżem. Marya stała pod krzyżem Syna umierającego, a przy niej i przy nim stał uczeń umiłowany. Widząc ich, mówi Pan Jezus do Matki: „oto syn Twój!“ a uczniowi: „oto matka twoja!“ Odtąd wszyscy jesteśmy dziećmi tej Matki Jezusowej, a osobliwie w chwili śmierci prawo nasze do Jej serca

macierzyńskiego jest wielkie; szczęśliwy każdy, kto o tem pamięta; przy śmierci ubogiego pamięć obecności tej możnej Królowej osłodzi cierpienie; szczęśliwy ubogi umierający, przy którym znajdzie się kapłan, uczeń Jezusa i usłyszy słowa pociechy z ust jego, a serce jego ukoi nadzieja, że ma Matkę w niebie. Życie ubogiego, to często jedno pasmo walki i trudu; bywa też często, że umierając, rzuca je bez żalu, ale miłość bliźniego nakazuje, by ofiara ta ostatnia nie była bezmyślną, by osoby, czuwające przy śmierci ubogiego, pomogły mu wznieść duszę do Boga, by mógł za Chrystusem z serca zawołać; „Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha mojego!“ Takie zjednoczenie z Chrystusem napełni pociechą i doda osłody, chociażby ubogi opuszczonym był i w nędzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Członkom Konferencyi św. Wincentego, gorliwym Księżom Proboszczom, tudzież wszystkim, którzyby chcieli założyć lub przystąpić do Towarzystwa naszego, przypominamy, że w sprawie **założenia i agregacyi męskiej Konferencyi św. Wincentego** mają się zgłaszać do sekretarza Rady wyższej W. P. **Maryana Bartynowskiego,** Kraków, ul. św. Tomasza 28.

W sprawie założenia i agregacyi **Pań Miłosierdzia** zwracać się należy do **Domu Centralnego Sióstr Miłosierdzia,** Kraków, Warszawska 8.

Redakcya udziela informacyi i ma w tym celu następujące druki na składzie:

Przewodnik Tow. św. Wincentego a Paulo. Dzieło niezbędne dla każdej Konferencyi. (1·50 kor. 1·50 Mk., 75 kop.).

Ustawy Tow. św. Wincentego a Paulo z dołączeniem odpustów dla członków i dobrodziejów. (30 hal., 30 fen., 15 kop.).

Duch św. Wincentego a Paulo. Wydanie nowe. Broszur. 1 kor. (1 Mk., 50 kop.), opraw. 1·50 kor. (1·50 Mk., 75 kop.).

Maksymy św. Wincentego a Paulo. Broszur. 50 hal., (50 fen., 25 kop.), opr. 80 hal. (80 fen., 40 kop.).

Żywot św. Wincentego a Paulo (tłómaczenie z Bollandystów). Cena egzemplarza 30 hal. (30 fen., 15 kop.).

Zakładanie Konferencyi św. Wincentego a Paulo po wsiach i miasteczkach. Cena egzemplarza 5 hal. (5 fen., 2 kop.)

Jak zakładać Konferencye Towarzystwa św. Wincentego a Paulo i jak niemi kierować? (10 hal., 10 fen., 5 kop.)

Towarzystwo św. Wincentego a Paulo jego założenie, rozwój, ustrój i dzieła. — Cena 25 hal. (20 fen., 15 kop.).

Dla stow. Pań Miłosierdzia, redakcya ma na składzie informacyjne broszurki, p. t.: **Dzieło dla ubogich chorych** i **karty wpisowe** z objaśnieniami, tudzież dla **Panien Ekonomek.**

Na żądanie W. W. P. P. Prezesów Redakcya bezpłatnie dostarczy: **Spis Konferencyi w Galicyi,** czas i miejsce ich posiedzeń do zawieszenia w lokalu posiedzeń.

Adres:

REDAKCYA DWUMIESIĘCZNIKA

Kraków, Kleparz, ulica św. Filipa L. 19.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny za komitet: **Ks. Jan Rzymełka.**